

GŁOS GUTKOWA

Numer 1

Olsztyn

30 września 2010 r.

Drodzy Mieszkańcy Gutkowa!

I stało się! Oddajemy do Waszych rąk pierwszy numer gazety osiedlowej, na którą wielu z Was od dawna czeka.

Naszym zadaniem i pragnieniem jest, by spełniła Wasze oczekiwania, była pomocna i ciekawa, służyła radą i bawiła. Jest wiele spraw, które warto poruszać, czasami chwalić, czasami interweniować, bo takie jest życie w rodzinie i w szerszej wspólnotcie. A faktem jest, że od wielu lat tworzymy wspólnotę, tę najmniejszą, osiedlową. Co dzień mijamy się na ulicy, obojętne „dzień dobry” i każdy podąża w swoją stronę. Nie chodzi rzecz jasna o to, byśmy nagle stali się nad wyraz wylewni, a tym bardziej sztucznie serdeczni, bo to zazwyczaj trwa krótko i nie jest szczerze. Chodzi raczej o to, byśmy zainteresowali się tym, co wokół nas, zaczęli dostrzegać to, co do tej pory było nam obojętne, poczuli, że coś przecież od nas zależy.

Mamy duże szczęście, że mieszkamy z dala od wielkomiejskiego hałasu i zgiełku, że wracając do domu po pracy, zostawiamy zatłoczone ulice, korki i normalny dla dużego miasta pośpiech. To plus, a minus? Wracamy do domu i co? I nic! Na osiedlu nie ma właściwie miejsca,

gdzie można by się spotkać, porozmawiać, zorganizować imprezę, która mogłaby być włączona w cykl imprez organizowanych przez Urząd Miasta. Idą za tym nie tylko prestiż i satysfakcja, ale także konkretne pieniądze. Przykładem są organizowane od lat Dni Rodziny, dzięki którym Gutkowo istnieje medialnie. A nie ma co się oszukiwać, piszą i mówią o nas symbolicznie, a zdarza się, że olsztynianie nie wiedzą, że Gutkowo to jedna z dzielnic miasta. Może więc czas to zmienić? Stąd, między innymi, pomysł na gazetę.

Kochani! Nie wyobrażamy sobie jej istnienia bez Was, toteż zachęcamy nie tylko do czytania, ale też do współpracy. Jeśli masz do przekazania coś ciekawego, ważnego, nietypowego, to jest najlepsze miejsce. Mamy nadzieję, że „Głos Gutkowa” będzie naszym łącznikiem i informatorem, bardzo byśmy chcieli, by każdy znalazł w niej coś dla siebie. Tego życzymy sobie i wszystkim na starcie!

Redakcja



Czy w Gutkowie potrzebny jest ośrodek kultury?

Nadeszła jesień, za kilka tygodni tegoroczne upalne, chwilami wprost nie do wytrzymania lato, będzie odległym wspomnieniem. Coraz krótsze dni, szara pogoda, a potem długa zima i znów z tęsknotą będziemy wypatrywać słońca.

Czas mknie, coraz szybsze tempo życia, wiele spraw odkładanych na później... Skąd my to znamy? Może więc warto zatrzymać się na chwilę i przemyśleć sprawę, o której od jakiegoś czasu napomyka się tu i ówdzie, ale o której u nas jeszcze na poważnie nie rozmawiano. A sprawa warta jest szerszej dyskusji i taką właśnie proponujemy. I od razu pytanie: czy w Gutkowie, na kilkutyśiącym osiedlu, położonym z dala od wszelkich przybytków kultury, gdzie nie ma nawet świetlicy, nie licząc świetlicy szkolnej, potrzebny jest ośrodek kultury, czy jako społeczność czujemy taką potrzebę?

Nie jest wystarczającym argument, że na innych osiedlach od lat istnieją kluby i osiedlowe domy kultury, jest nim natomiast fakt, że spełniają tam swoją rolę, tętnią życiem, zachęcają mieszkańców do aktywnego udziału, organizują imprezy sportowe, spotkania, zawiązują się

w ich ramach grupy tematyczne i co tam jeszcze wyobrażenia podpowiada. Oczywiście, żeby cokolwiek powstało, nie wystarczą zapał i dobre chęci, trzeba uruchomić całą maszynę, aby uzyskać akceptację i pomoc władz oraz to, co najważniejsze w tej kwestii: lokal i fundusze. Dlatego najpierw potrzebna jest dyskusja, czy nasza społeczność w ogóle potrzebuje takiego miejsca.

Corocznie organizowane Dni Rodziny udowadniają, że potrafimy zorganizować się i są osoby, które świetnie radzą sobie z dużymi przedsięwzięciami. Dobra organizacja gwarantuje frekwencję, a dobry pomysł – zainteresowanie.

Zachęcamy naszych Czytelników do wypowiedzi na ten temat. Można je przysyłać w formie elektronicznej na adres: andrzej.jadwiszczak@wydawnictwo-mantis.eu lub listownie na adres redakcji. Ciekawsze opinie, zarówno zwolenników, jak i przeciwników, będą publikowane, będziemy też informować, jak Państwo przyjęli pomysł, czy dominuje niechęć lub obojętność, czy wprost przeciwnie – jest zainteresowanie i chęć współpracy. (JZ)

Osiedlowa biblioteka

Wielu mieszkańców naszego osiedla nie wie, że przy ul. Bałtyckiej 145 (wejście od ul. Żurawiej) znajduje się Biblioteka Publiczno-Szkolna, będąca filią nr 16 Miejskiej Biblioteki Publicznej. Jej kierownikiem jest Pani Katarzyna Woźniak, a bibliotekę szkolną prowadzi Pani Sabina Szczerbuk. Biblioteka jest dostępna dla każdego, nie tylko dla dzieci i młodzieży szkolnej, ale i dla dorosłych.

Księgozbiór obejmuje około 15 tysięcy tomów książek o różnorodnej tematyce. Prenumerowanych jest 8 tytułów czasopism i dzienników, w których możemy śledzić bieżące wydarzenia w kraju i za granicą. Po ostatnim remoncie biblioteka wzbogaciła się o trzy stanowiska komputerowe z dostępem do internetu oraz telewizor plazmowy z możliwością odtwarzania filmów. Od czasu do czasu w murach gutkowskiej biblioteki odbywają się prezentacje i pokazy, głównie dla dzieci. Aby wypożyczać książki, należy mieć ważną kartę elektroniczną. Dzieci otrzymują kartę bezpłatnie, natomiast młodzież i osoby dorosłe zobowiązane są do wniesienia symbolicznej opłaty w wysokości pięciu złotych. Karta jest ważna bezterminowo, a posiadając ją można wypożyczać książki nie tylko w naszej bibliotece, lecz również we wszystkich oddziałach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie. Biblioteka prowadzi blog, który można znaleźć pod adresem: <http://filia16olsztyn.blogspot.com>

Biblioteka jest czynna w poniedziałek, wtorek i piątek w godz. 11–18; w środę i czwartek w godz. 11–15.

Serdecznie zachęcamy wszystkich mieszkańców Osiedla Gutkowo do korzystania z księgozbioru oferowanego przez naszą bibliotekę. (MJ)



fot. M. Jadwiszczak



fot. M. Jadwiszczak

Poznajemy Warmię i Mazury – na szlaku łądolodu

Wysokie wzniesienia morenowe, jeziora różnych typów, kemy, ozy, głazy narzutowe – charakterystyczne formy naszego warmińsko-mazurskiego krajobrazu zawdzięczamy działalności łądolodu skandynawskiego, który opuścił nasze ziemie ok. 10–11 tys. lat temu.

Głazy narzutowe, zwane też narzutniakami lub eratykami, budziły respekt już u pierwotnych mieszkańców tej ziemi. Dziwiono się skąd tak daleko od gór wzięły się te ogromne okruchy skalne. Wiele z tych głazów obrosło legendami, a nawet stało się miejscami kultu, służąc za kamienie ofiarne.

W czasach współczesnych dostrzeżono również inne walory głazów narzutowych. Kamień jest doskonałym materiałem budowlanym i popyt na niego jest ogromny.

Przyglądając się zarówno starszym, jak i współczesnym budynkom, ogrodzeniom, mostom bez trudu zauważymy, jak ogromne ilości kamienia wykorzystano w budownictwie. Nie poprzestano jednak na pozyskiwaniu mniejszych kamieni polnych, ale także łupano duże głazy narzutowe i dopiero zdecydowana ochrona głazów pozwoliła na ocalenie tych unikalnych form naszego krajobrazu.

Na terenie województwa warmińsko-mazurskiego objęto ochroną 136 obiektów, na które składają się głazy narzutowe, grupy głazów lub głazowiska. Niektóre z tych obiektów wydobyto z pól czy żwirowni i zostały one przemieszczone przez człowieka na nowe miejsce, część z nich tkwi od tysięcy lat na naturalnych stanowiskach i moim zdaniem to one należą do najcenniejszych elementów naszego krajobrazu.

Największym głazem narzutowym w województwie warmińsko-mazurskim jest Diabelski Kamień w Bisztyнку, którego obwód wynosi 28 m, a wysokość 3,16 m. Ten o imponujących rozmiarach pomnik przyrody znajduje się prawie w centrum Bisztyńka, w pobliżu cmentarza i drogę do niego wskaże każdy mieszkaniec miasta. Niestety, głaz nie jest już monolitem, a grupą przylegających do siebie skał. Nawet tak trwałe obiekty jak głazy ulegają niszczącemu działaniu wody i mrozu. Z Diabelskim Kamieniem związana jest legenda, spisana na tablicy, którą umieszczono obok głazu.

Drugim wartym obejrzenia głazem jest Tatarski Kamień leżący we



Tatarski Kamień

fol. A. S. Jadwiszczak

wsi Tatarzy w pobliżu Nidzicy. Dojście do głazu jest dobrze oznakowane i łatwo do niego trafić.

Tatarski Kamień posiadający charakterystyczną sylwetkę, z kamienną kulą umieszczoną na wierzchołku widać z daleka. Ten potężny głaz ma 19 m obwodu i 2,1 m wysokości. Od strony drzewa, które rośnie obok, widoczne są ślady jego łupania.

Z Tatarskim Kamieniem związana jest legenda sięgająca okresu szwedzkiego potopu. Jesienią 1656 r., Tatarzy będący wówczas w sojuszu z Polską, oblegali Nidzicę. Gdy dowódca tatarskiego oddziału spożywał na głazie posiłek, kula armatnia wystrzelona z nidzickiego zamku, trafiła w jego miskę. Wódz uznał to za zły znak i odstąpił od zdobywania zamku. Na pamiątkę tego zdarzenia na wierzchołku głazu umieszczono kamienną kulę. (ASJ)



Diabelski Kamień w Bisztyнку

fol. A. S. Jadwiszczak

Nasza spiżarnia

Pośpiech codziennego życia sprawia, że coraz częściej zadowolamy się gotowymi przetworami, najczęściej pochodzącymi z masowej produkcji. Zatracamy tym samym niepowtarzalny smak tradycyjnych potraw przygotowywanych własnoręcznie. Zapraszamy wszystkich Czytelników do wspólnej zabawy w kuchni i dzielenia się zdobytym kulinarnym doświadczeniem.

Sałatka z papryki

Składniki:

- 1,5 kg papryki
- 0,75 kg cebuli
- 4 szklanki wody
- 0,5 szklanki octu
- 0,5 szklanki cukru
- listek laurowy
- ziele angielskie
- 3–4 goździki
- sól

Do pokrojonej w paski papryki dodajemy pokrojoną cebulę, solimy do smaku, mieszamy i odstawiamy na 3–4 godziny.

Wodę z octem, cukrem i przyprawami gotujemy. Paprykę z cebulą wrzucamy do zalewy i po doprowadzeniu do wrzenia, gotujemy jeszcze 20 min. Gorącą sałatkę przenosimy do słoików i pasteryzujemy ok. 10 min.



Dynia w zalewie octowej

Składniki:

- szklanka octu
- 5–6 szklanek wody
- 2,5 szklanki cukru
- 8–10 goździków
- dynia

Pokrojoną w kostkę dynię wkładamy do słoików tak, aby mogła być całkowicie zalana syropem.

Wodę z octem, cukrem i goździkami gotujemy i uzyskanym w ten sposób gorącym syropem zalewamy dynię w słoikach. Pasteryzujemy 20–30 minut.



Kompot ze śliwek

Składniki:

- 8 szklanek wody
- 2 szklanki cukru
- 4–5 goździków
- śliwki (ok. 3 kg)

Przepołowione śliwki (twarde, nieprzejrzałe, bez pestek) układamy w słoikach. Wodę z cukrem i goździkami gotujemy. Zalewamy śliwki otrzymanym syropem i pasteryzujemy 20–30 minut.

Przygotowała: Janina Targońska

Nie było nas, był las...



Naturalny las cieszy oczy, dostarcza budulca i pożywienia – dbajmy o to by w takim stanie trwał obok nas zawsze *fot. A. S. Jadwiszczak*

My to mamy szczęście. Nie musimy jechać zatłoczonym autobusem albo tkwić w korkach, aby dostać się nad jezioro czy pospacerować po lesie. Przyrodę mamy na wyciągnięcie ręki, i jeśli przyjdzie nam ochota, pakujemy torbę i na wędrowkę. Jeszcze tylko aparat fotograficzny, by utrwalić to, co niepowtarzalne, a na dalsze wyprawy dobra mapa lub jakiś cud techniki, który doprowadzi nas do celu i jesteśmy gotowi.

Każda pora roku jest dobra, nie ma złego czasu na spacer i na poprawę kondycji fizycznej. Pamiętać należy też o starej, jakże banalnej, prawdzie, że w lesie jesteśmy tylko gośćmi, gośćmi chwilowymi i nader często, niestety, przykrymi. Wystarczy się rozejrzeć i już łatwiej wymienić to, czego w lesie nie ma, bo jest właściwie wszystko: począwszy od zawartości przeciętnego kubła na śmieci, stosów makulatury, butelek po alkoholu, poprzez części sprzętu AGD, fragmenty samochodów, na całych samochodach kończąc. To zdumiewające, jak jest nam wszystko jedno, czy zostawimy plastikową butelkę, czy też weźmiemy ją ze sobą, by zgniecioną wrzucić do specjalnego pojemnika. Ktoś powie: co tam jedna butelka, przecież świat i tak tonie w nieprzebranym oceanie śmieci. No tak, ale ta butelka należy do mnie, jest dowodem na to, że to właśnie ja dolewam do tego oceanu kolejną kroplę.

Odpowiedzialnego podejścia do przyrody uczą się dzieci w szkołach i one, zwłaszcza najmłodsze, z zapalem zbierają wory śmieci pozostawionych głównie przez dorosłych. Niestety, wraz z wiekiem mija zapal i to jest najsmutniejsze w całej sprawie. Podczas gdy na Zachodzie, zwłaszcza w Skandynawii czy Szwajcarii, od lat

panuje moda na ekologię, tę najmniejszą, zależną od każdego człowieka, u nas ta moda przebić się nie może. Nie pomagają żadne apele, prośby, medialne akcje. No właśnie, akcje... Trwają one krótko, a efekt jest taki, że po roku organizuje się je z jeszcze większym rozmachem, bo wprawdzie odzew duży, ale jakoś śmieci przybywa.

Co zrobić, by zmienić sytuację, by poprawić stan czystości nie tylko naszych lasów, ale również plaż, przystanków i ulic. Odpowiedź jest genialna w swej prostocie: zacząć od siebie, nie traktować tych miejsc jak wysypisk, wstydzić się śmiecenia, postawić na sortowanie odpadków i być w tym konsekwentnym. To naprawdę nic nie kosztuje, poza tym do dobrych rozwiązań człowiek też się szybko przyzwyczaja.

O tym, że mamy problem nie tylko ze swoimi śmieciami, będziemy jeszcze pisać. (JZ)



Co kryje las?

fot. A. S. Jadwiszczak



Borowik szlachetny

fol. A. S. Jadwyszczak



Kozak babka

fol. A. S. Jadwyszczak

Na grzyby

Mija lato. Dzień staje się coraz krótszy, noce chłodniejsze. a nad ranem tuż nad ziemią snują się mgły. Nastąpiła pora na grzybobranie. Biorąc do ręki koszyk lub wiaderko, wyruszamy do lasu na grzyby. Dla wielu z nas jesienne zbieranie grzybów to nie tylko pozyskiwanie przysmaku na stół, ale wręcz tradycja.

Będąc zapalonym grzybiarzem, zbierającym grzyby od dziecka, każdego roku ze zdziwieniem słucham o zatruciach grzybami, z których część kończy się śmiercią. Zastanawiam się dlaczego przy takiej obfitości grzybów jadalnych, bardzo łatwych do zidentyfikowania, kusimy się na zbiór grzybów nam nieznanymi i często trujących.

Grzyby leśne w kuchni polskiej mają wielowiekową tradycję. Trudno sobie wyobrazić bigos bez suszonego grzybka czy Wigilię Bożego Narodzenia bez zupy grzybowej i pierożków z grzybami. Nie sposób więc odradzać zbierania i przetwarzania grzybów. Wystarczy stosować kilka podstawowych zasad zbierania grzybów, aby bezpiecznie cieszyć się ich walorami smakowymi.

Początkujący grzybiarze powinni wyruszać na zbiór grzybów w towarzystwie doświadczonych grzybiarzy. Każdy okaz grzyba ma indywidualny kształt i często zmienne ubarwienie, więc nie eksperymentujmy z przewodnikami i atlasami grzybów, które zawierają zazwyczaj

tylko część gatunków grzybów występujących w naszych lasach.

Zbierajmy grzyby do koszyków lub wiader, a nie do plastikowych reklamówek, w których grzyby gniją się i zaparząją. Po powrocie do domu warto po raz kolejny upewnić się, czy wszystko co przynieśliśmy nadaje się do spożycia. Nie zbierajmy młodych, nierozwiniętych osobników, których pewne oznaczenie nie jest możliwe.

Nie mając doświadczenia w rozpoznawaniu grzybów zbierajmy tylko grzyby sitowe, bo chociaż wśród nich jest kilka gatunków trujących to jednak są one dość rzadkie, a ponadto po obróbce termicznej tracą swój trujący charakter.

Nie próbujmy testować grzybów sposobami niemającymi potwierdzenia naukowego, np. srebrna łyżeczka, smak. Wiele grzybów trujących nie jest gorzkich i szczypiących w język, a często wręcz przeciwnie – są one w smaku słodkie.

Będąc w lesie, powinniśmy pamiętać, że zarówno grzyby jadalne jak i niejadalne są częścią leśnego ekosystemu i mają dla lasu ogromne znaczenie. W lesie powinniśmy zachowywać się jak kulturalni goście i cieszyć się z jego darów. Niedopuszczalne jest niszczenie grzybów, którymi nie jesteśmy zainteresowani. Wiele gatunków grzybów ze względu na dewastację lasu spotykanych



Kołpak

fol. A. S. Jadwyszczak



Podgrzybek brunatny

fol. A. S. Jadwyszczak



Kurka

fot. A. S. Jadwiszczak



Mleczaj rydz

fot. A. S. Jadwiszczak

jest coraz rzadziej, a niektóre z nich, jak np. szmaciak gałęzisty, objętych zostało ochroną gatunkową.

Las jest domem dla wielu gatunków zwierząt i nie wolno ich płoszyć, niszczyć gniazd czy nor. Problemem są też śmieci pozostawiane przez grzybiarzy. Papier opakowaniowy, plastikowe butelki po napojach czy puszki po piwie nie tylko zaśmiecają las, ale go też trują. Powinniśmy mieć świadomość, że takim postępowaniem sami sobie wyrządzamy niedźwiedzią przysługę, gdyż w przyszłym roku w postaci grzybów, jagód czy poziomek zjemy toksyny wydzielające się z rozpadu naszych śmieci, a za kilka lat w miejscu obfitującym w borowiki, nie znajdziemy choćby jednego grzyba zdatnego do spożycia.

Po powrocie z grzybobrania powinniśmy dokładnie sprawdzić czy nie zaatakowały nas kleszcze. Te uciążliwe pajęczaki w olsztyńskich lasach i na okolicznych pastwiskach są w znacznym stopniu zainfekowane boreliozą. Kleszcze wpięte w naszą skórę usuwamy pęsetą, a miejsce, z którego usunęliśmy kleszcza, obserwujemy przez kilkanaście dni. Jeżeli pojawi się charakterystyczny kolisty rumień, należy wybrać się do lekarza i rozpocząć leczenie. Nieleczona borelioza jest groźną chorobą, która może ujawnić się nawet po wieku latach. (ASJ)



Muchomor czerwony

fot. A. S. Jadwiszczak



Podgrzybek złotawy

fot. A. S. Jadwiszczak



Jadalny lecz chroniony szmaciak gałęzisty fot. A. S. Jadwiszczak

Opowiadanie

Decyzja

Marian od kilku chwil stał pochylony i z niedowierzaniem przyglądał się leżącemu u stóp przedmiotowi. Nie wierzył własnym oczom. On, który nigdy nic nie wygrał, którego szerokim łukiem omijały wszelkie nagrody, fanty na loteriach, nie mówiąc już o trafieniu w totolotka, teraz stał i ogarniał poządlwym wzrokiem leżący wśród żółtych i brązowych liści wspaniały bordowy portfel. Co tam portfel! To bajka, a nie portfel. Czegoś takiego mężczyzna, od dziesięciu lat emerytowany kierowca MPK, nie widział z bliska. Owszem, w autobusach znajdowało się to i owo. A to dzieciak zgubił czapkę albo rękawiczki, a to komuś roztargnionemu wypadły z kieszeni klucze, a to starszy pan zapomniał laski. Raz nawet, a było to wtedy, gdy w sklepach królował ocet, zdarzyło się, że ktoś zostawił pod siedzeniem paczkę żywnościową z RFNu.

– To chyba ze szczęścia – stwierdził zmiennik i już chciał zainteresować się zawartością przesyłki, gdy dosięgnął go zdecydowany uścisk Mariana.

– Chyba nie będziesz otwierał.

– A dlaczego by nie?

– Bo nie twoja. Ani nie moja.

– Co ty, Maniek, kto nam udowodni, żeśmy ją znaleźli? Święta idą. No co, nie chciałbyś sobie lepiej podjąć?

– Nie ma mowy, oddamy ją na pocztę, niech jeszcze raz wyślą awizo – oznajmił takim tonem, że kolega zrezygnował z pomysłu.

Był więc niewątpliwie człowiekiem uczciwym. Żył z emerytury, dorobił czasem parę złotych, tak że na życie mu starczyło w zupełności i jeszcze odłożył nieco na czarną godzinę. Od wielu lat mieszkał samotnie, gdyż żona stwierdziła, że zmarnowała sobie przy nim młodość i teraz jest ostatni dzwonek, by wszystko zacząć od nowa. Rozwód dostali szybko, zamienili duże mieszkanie w starej kamienicy na dwie kawalerki i rozeszli się bez kłótni i żalu. Jakiś czas temu Marian wziął ze schroniska małego kundelka o wyglądzie przestraszonej wiewiórki i każdego dnia oboje pokonywali tę samą trasę w pobliskim parku, a w niedzielę po śniadaniu jechali na trzy godziny do lasu. Rudy uwielbiał biegać za rzucanymi patykami i właśnie on oznajmił swemu panu, że oprócz kasztanów, liści i innych skarbów jesieni, na ścieżce leży coś, co nie pasuje do całości. Tym czymś był ów wspaniały portfel, który Marian dopiero po jakimś czasie odważył się wziąć do rąk. Obejrzał go ze wszystkich stron, ale tylko od zewnątrz, do środka bał się zajrzeć. Ciężar portfela, a także sam zapach, połysk oraz dwie wykwintnie grawerowane litery AN wskazywały, że nie mógł on należeć do pierwszego lepszego człowieka. W pierwszej chwili chciał zostawić portfel tam, gdzie leżał. Może właściciel się zorientuje i wróci po zgubę. Szybko wydedukował, że skoro w nocy była ulewa, a na portfelu

nie ma jej śladów, to ktoś go zgubił bardzo niedawno. Rozejrzał się więc uważnie, ale w dali dostrzegł tylko znajomego, właściciela dwóch wrednych pudli.

„Co tam będę zostawiał – pomyślał. – W domu obejrzę dokładnie i jeszcze dziś zaniosę na policję. Teraz nie będę go otwierać, jeszcze kto zobaczy i pomyśli, że ukradłem”.

Rudy, wracamy – gwizdnął na psa, w którego oczach pojawiło się zdziwienie i rezygnacja zarazem, jako że spacer trwał zaledwie pół godziny. Co było robić, wierne psi-sko zostawiło patyk i pobiegło za panem.

Jechał ostrożnie i rozmyślał o swojej pierwszej myśli, że może by jednak portfel zostawić sobie. To znaczy, nie portfel, ale jego zawartość, której przecież wciąż jeszcze nie znał.

„Eee, nie ma co się podniecać, pewnie są tam karty kredytowe, może nawet złota czy jak ona się nazywa, trochę bilonu i dlatego taki ciężki. Zaraz będę w domu, obejrzę spokojnie, może znajdę jaką wizytówkę to zadzwonię i będzie mi się należało znaleźć. Już sam portfel musiał nieźle kosztować”.

– Dzień dobry panie Marianie – powitała go sąsiadka z naprzeciwka. – Już po spacerku? Tak szybko?

– A tak, mokro w lesie, a mnie coś łapie przeziębienie.

– Oj dziś trzeba uważać. Mogę przynieść nalewki z czosnku, świetnie działa.

– Nie, nie – Mariana na samą myśl zemdlilo. – Mam specjalną miksturę od siostry. Do widzenia.

Drżącą ręką otworzył drzwi, nie zdejmując butów, wszedł do pokoju, otworzył portfel i... „Tak jak przypuszczałem, same karty, o, i dwieście złotych. Co my tu jeszcze mamy? Jakież paragony, rachunek, chyba z kawiarni... W sumie nic ciekawego i żadnej wizytówki... Szkoda, zadzwoniłbym zaraz... A to co? Może tu jest jakiś adres? – z jednej z licznych przegródek wyjął złożoną starannie kartkę. – O do diabła, to żart chyba jakiś?”

To nie był żart. Kartka była zaadresowana konkretnie: Do znalazcy portfela

Marian poczuł zimny pot na skroniach i niebezpieczne ukłucie w sercu. Na kartce były napisane trzy zdania:

Szanowny znalazco portfela! Jeśli chcesz poznać pewną tajemnicę, kup poniedziałkową gazetę, znajdź ogłoszenie o starej dębowej szafie i na nie odpowiedz słowami: jestem zainteresowany. Czekam do piątku. Jeśli nie, weź dwieście złotych, a portfel zostaw tam, gdzie leżał. AN”.

„Stara dębowa szafa, dwieście złotych, tajemnica... Kompletna bzdura” – pomyślał mężczyzna i z samego rana pobiegł po gazetę.

cdn

Julita Zawieruchowska

Jeśli chcesz się dowiedzieć, co to za tajemnica, kim jest tajemniczy AN i co na to wszystko Marian, czytaj następny numer „Głosu Gutkowa”.